



ARCHIWUM
LEGIONÓW
i N. K. N.

Nr 944

leg. 1128



Ku Czci Marszałka
JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO
19-3-1931

J. Krauze

KOMENDANCIE!

Komendancie!

*Tyś nas wtedy wiódł
w ziemię kielecką.*

*Tyś pierwszy zawołał: Powstańcie!
i czapkę strzelecką
w orla przystroił znamię.
Wzięliśmy broń na ramię
i spełnił się cud!*

A dziś? Jak to dawno się zdaje:

*Został za nami szlak krwi
krzyże i rozstaje.*

*Ale przecież to Ty
sprawiłeś, że na amarancie
wolny trzepoce się ptak
z Zamkowej wieży.*

*Dziś masz nie garść, lecz tysiące
oddanych żołnierzy,*

*butawę — zwycięstw znak..
Lecz wiemy — Twe serce gorące
żołnierską brać mile wspomina...
Przyjm więc życzenia te,
które serdecznie Ci śle
Twa dawna wiarusów drużyna,
Komendancie!*

ANTONI ANUSZ.

Przez prawdę do siły

W całej, niezwykle rozległej działalności Józefa Piłsudskiego uderza nas jeden zasadniczy moment: wytrwałe poszukiwanie prawdy przedewszystkiem o sobie, a następnie o świecie zewnętrznym i posługiwanie się zdobytą prawdą w pracy rozwijania i organizowania sił narodu.

J. Piłsudski zawsze dążył do poznania tej żywej, barwnej prawdy w przeciwieństwie do tej gotowej prawdy, a raczej jej pozorów, jaką zazwyczaj dostarcza umysłom leniwym „szara“ doktryna.

Postawa duchowa J. Piłsudskiego wobec samego siebie i otaczającego świata jest nacechowana rzetelnością i prawdą. Postawę tę najlepiej można scharakteryzować słowami Adama Mickiewicza, jakie znajdujemy w wykładzie literatury słowiańskiej z 26 grudnia 1843 r.:

„Owóż patrzmy, co znaczy szukać prawdy, a co doktrynować. Wszelka prawda nowa wymaga po człowieku nowego podniesienia się do niej; wszelka prawda nowa, to jest wszelka częśćka życia nowego, wzywa człowieka do ofiary z części życia dawnego. Nie można podnieść się wyżej, nie opuściwszy szczebla niższego, albo nie będąc gwałtem z niego wyrwanym. Wszystko, co zwiastuje przyszłość, odrywa nas od przeszłości; i dlategoż każda prawda rodzi się z bólu, każda prawda zadaje ból; dla tegoż każda prawda nie żyje i nie utrzymuje się inaczej, jak tylko pracą, która także jest bólem, cierpieniem.“

Oto kilka przykładów takiego „szukania prawdy“:

Z kartek książki: „Moje pierwsze boje“ dowiadujemy się, jak J. Piłsudski poznawał i egzaminował samego siebie w ogniu bitewnym, jak zdobywał prawdę o samym sobie, o swych zdolnościach wojskowych i prawdę o wojnie i pracy wojennej.

W odczycie Marszałka J. Piłsudskiego

o odzyskaniu Wilna słyszeliśmy takie słowa:

„Ciężko wyznać — byłem Naczelnym Wodzem sił polskich, lecz wiedziałem czemu zawdzięczam to stanowisko: bo nikt nie śmiał, bo każdy przed tym ciężarem by się cofnął. Gdy wojska prawie niema, a to, co jest, wygląda jak żebraki, gdy wokoło rewolucja kładzie trupami oficerów, wszyscy się cofają. Ja wziąłem to na siebie śmiało i spokojnie, lecz dobrze wiedziałem, że brak mi autorytetu. Wszak byłem tylko brygadjerem, do naczelnego dowództwa — skok ołbrzymi. Gdzież doświadczenie — gdzież jest pewność, że podwładny mi nie zarzuci, że on mądrzejszy, bardziej zdatny ode mnie.“

Gdy państwo wybiera wodza, szuka ludzi silnych, ambitnych, wierzących w siebie. Ambicji tej miałem pod dostatkiem. Szukałem tego egzaminu, by dowieść, że co ja zrobię, tego nikt nie zdoła. Piętrzyłem trudności, szukałem nadzwyczajności, by dowieść, że mogę zwyciężyć.

Wilno było moim egzaminem...

Toteż doznałem rozkoszy triumfu, wszyscy się cofali, a ja jeden nie. Autorytet zdobyty, egzamin złożony. Jestem Naczelnym Wodzem, który umie sięgać po rzeczy wielkie!...

Prowadziłem was do tajników dowodzenia, szukając prawdy. Dowodzenie ma tę dziwną tajemnicę, że sięga niezmiernie głęboko w dusze podwładnego i ma tak silne panowanie, jakiego świat nie zna większego. To też zasada dowódcy musi być: dusze bierzesz — dusze daj.

Trudno o własnej duszy prawdę powiedzieć i o niej myśleć. Staralem się jednak wam tę prawdę szczerze wypowiedzieć. Gdy chcesz pracować dowodzeniem, szukaj prawdy duszy. Patrz jej w oczy, praw-

da jest silną i jest mocą duszy! To bogini! Słaby nie znosi wzroku prawdy i tarza się przed nią w prochu, silny nawet się chwile, ale nigdy nie pada i on wyczyta w oczach bogini rozkaz woli.“

Prawda jest mocą duszy i ona jedna nadaje trwałość każdemu dziełu ludzkiemu. Na tem przeświadczeniu są oparte wskazania J. Piłsudskiego z roku 1923:

„Państwo i naród, które na podstawie kłamstwa, na podstawie negowania prawdy budują myśl polityczną, dążą do zguby. Ten jest słabszy, kto buduje na kłamstwie i na fałszu w porównaniu z tym, kto chce budować na prawdzie. Jak w walce wódz, który się opiera na kłamliwych wieściach, idzie do przegranej, tak samo naród, który na kłamstwie buduje swoje myśli idzie ku swojej zgubie.“

Powyższe słowa powinny być stale obecne w naszej pamięci, a zawarta w nich mądrość winna kierować naszym codziennym postępowaniem.

Tylko w ten sposób godnie uczcimy bohatera narodowego Józefa Piłsudskiego, uczcimy Go tak, jak nakazuje cześć bohaterów myśliciel angielski Tomasz Carlyle:

„Owszem — jeśli chcecie — czcimy bohaterów — ale czcimy ich, przyjaciele moi, tym sposobem, byśmy wszyscy bez wyjątku sami posiadli dusze bohaterskie. Świat pełen bohaterów, a nie świat pełen głupców, nad którymi żaden bohaterski monarcha panować nie jest w stanie — oto cel, ku któremu dążymy! Niechaj każdy z nas, w swoim zakresie, postanowi wyzbyć się wszelkiej podłości i kłamliwości; wtedy możemy spodziewać się, że panować nad nami i rządzić będzie szlachetność i prawda; ale prędzej to nastąpić nie może.“

W marcu roku 1906, w rocznicę przystąpienia Tadeusza Kościuszki w Krakowie podczas kazania*), wygłoszonego w kościele Marjańskim, pozwoliłem sobie powtórzyć słowa Syrokomli:

„A jednak czasem łza płynie do powiek,
I z głębi serca modlitwa do nieba:
Przywróć nam, Panie, staroświeckich ludzi,
Z krzemienią piersią i z duszą stalową,
Niechaj ich z trumny Twój rozkaz obudzi.
Niech w oczy spojrze i przemówią słowo.
Abyśmy mogli choć raz, choć z daleka
Zobaczyć w życiu Wielkiego Człowieka!“

I mówcy wtórowała rzewna modlitwa słuchaczy:

„Przywróć nam Panie onych wielkich ludzi z krzemienią piersią i duszą stalową!“. Często wznosiła się do Pana zastępów prośba Narodu Polskiego, jęczącego w niewoli: „Ojczyznę, wolność racz nam wrócić Panie“.

Mało kto się modlił o Wielkich w Narodzie, by choć raz, choć z daleka zobaczyć w życiu **Wielkiego Człowieka**.

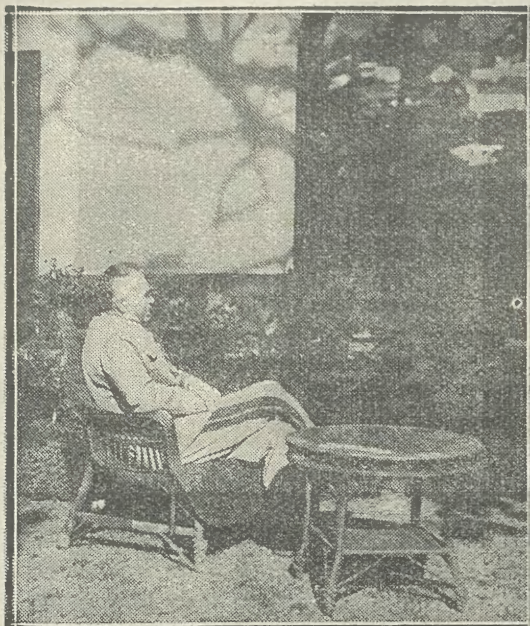
Na Wielkiego Człowieka czekały pokolenia w kajdany zakute, na Wielkiego Człowieka czekała osobliwa chwila, gdy europejska rozpętała się zawierucha.

Każde bez wyjątku polskie pokolenie wydało dziełne, bohaterskie postacie. Brakło jednego Wielkiego Człowieka, któryby zdołał dźwignąć upadłych, rozgrzać obojętnych, złączyć rozdzielonych i dalekich i rozbieżne myśli i kierunki zogniskować w jednym bojowym hasle:

wolność, niepodległość i całość Polski.
Brakło jednego człowieka, któryby wbrew wszelkim rachubom dyplomatów i

*) „Ducha nie gaście“ Ks. Władysław Bandurski, Lwów, Gubrynowicz 1911.

polityków świata i małoduszny poczynaniem swoich rodaków mógł głośno do wszystkich Polaków zawołać:



„W naszych rękach los i przyszłość Polski!

Nikt nam Polski za darmo nie da, trzeba ją wziąć szpadą w zawziętym boju i trudzie!

Do upadłego trzeba ufać w swoje własne siły!“

Brakło Jednego Wielkiego Człowieka, Wielkiego siłą woli,

mocą czynu,
czystością ducha,
niezlomnym charakterem,
bohaterską odwagą,
ofiarnym męstwem,
potężną miłością Ojczyzny,
surową sprawiedliwością

wobec krzywdy zbrodni i zdrady.

Szczęśliwe pokolenie, któremu danem jest zobaczyć w życiu Wielkiego Człowieka.

On to odważył się na długie lata przed wojną przygotowywać Naród i młodzież do walki z wrogami tworząc **Kohorty Niepodległościowe**.

On to zorganizuje Strzelca i broń włoży w ręce bezbronnego Narodu.

On stworzy **Legjony Polskie** i z garstką szaleńców wypowie wojnę mocarzowi północy, przed którym drżały narody w Europie.

On ujmie ster władzy i rządy w Polsce wśród największego wewnętrznego chaosu.

On stworzy z niczego wielką, butną, bohaterską i zwycięską armię.

On poprowadzi ją na zwycięskie boje.

On zakreśli szablą i bagnietem żołnierz granice państwa.

On zwycięży Moskwę pod Warszawą i obroni Polskę od ponownej hańbiącej niewoli.

On będzie nazwany zbawcą Europy, gdyż ją pod Warszawą uwolnił od zarazy, co niosła śmierć cywilizacji, chrześcijańskiej religii, rodzinie i wszystkim skarbowi duchowym ludzkości.

On potęgą Swego Imienia i rycerską postawą nakazał poszanowanie, cześć i podziw dla Państwa Polskiego, z którym muszą się liczyć państwa i narody całego świata.

On cały pochłonięty myślą uzdrowienia duszy Narodu, myślą utrwalenia wielkości i majestatu Polski nazewnątrż i wewnątrz, godzien, by Mu w tem olbrzymim na wieki przyszłe doniosłem dziele cały dopomógł Naród!

WACŁAW SIEROSZEWSKI

Józef Piłsudski

Ufność żołnierzy Piłsudskiego w swego Wodza, wiara w jego talent wojskowy, w jego przezorność i troskliwość o losy podwładnych, wiara w niewzruszoność i prawość jego charakteru, w jego gorącą miłość ojczyzny, są tak wielkie, że niema rzeczy wojskowo trudnych, na które oni nie targnęliby się, skoro On im je nakaze. Wszelkie wątpliwości zarówno dla szeregowców jak i oficerów, rozwiązują się prostą odpowiedzią:

— Skoro Piłsudski tego żąda, musi to być konieczne i dobre!

Czyż może być większa dla wodza pochwała i nagroda?

Siła jego tkwi nietylko w żołnierstwie i nawet nie w tem, że stworzył Legjony i że umie nimi dowodzić, lecz w jego wielkim, niepowszednim idealizmie.

Imię Jego przenika w szerokie podłoża ludowe przede wszystkim, jako symbol nieugiętej walki o dobra duchowe, walki o wyzwolenie Ojczyzny, o godność osobistą i narodową, o lepszą, sprawiedliwszą, szczęśliwszą i słoneczniejszą przyszłość—co nas, zjadaczy chleba, w aniołów przeobrazi!..

I był w walce tej zawsze nietylko Wo-

dzem, lecz i wzorowym towarzyszem. Jego przykład, zachowanie się nawet w drobnostkach, powtarza otaczającym:

—Pamiętajcie więcej o innych, niż o sobie, a będzie wam dano więcej, niż sami zdobyć możecie, gdyż ci inni również pamiętać o was będą!



Czy to w ogniu bitwy, czy na radzie, spokojne, szare, przenikliwe oczy Jego patrzą zawsze w dal z pod krzaczastych brwi, jakby ściagały jakieś odległe wizje lub widziały cienie tych, co byli z nim i odeszli..

Pamięta ich, z czułością i bólem wspomina ich niekiedy, bo naogół nie lubi o tem mówić...

Bo było trzeba...

Aby na śmierć poszli po kolei...

Jak kamienie, przez Boga rzucone na szaniec...

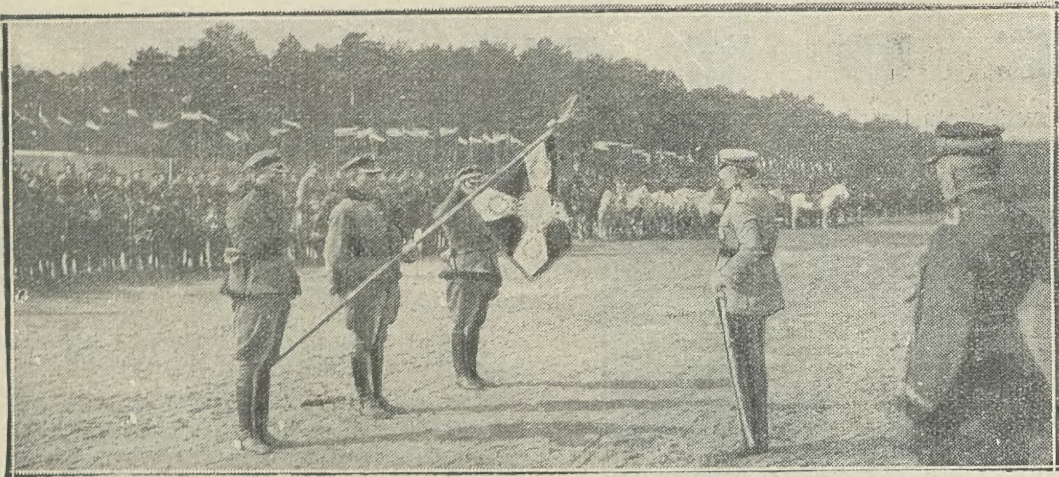
— I sam się od tej kolei nigdy nie uchylał. Wieleż to razy cień szafotu wiał na tę głowę ukochaną, gdy w ciemną noc niewoli szarpał łańcuch zapadającego w niezdrowy sen narodu...

A teraz, gdy pod ogniem kul i szrapneli zwiedza lub wybiera pozycje, czyni to z prostotą żołnierza, który o tych rzeczach nie myśli.

Czyż dziwić się można, że kochamy go jako najlepszego z nas?

Mógłbym tak mówić bez końca, czerpiąc przykłady z przygód tego człowieka, którego życie było fantastyczną bajką, a postać staje się zwolna narodową legendą.

Lecz uważam, że wizerunek Jego jest dość wyraźny, a wykończą go do reszty przyszłe Jego czyny...



JULJUSZ KADEN-BANDROWSKI

KU WILNU

Po południu, w drugie święto Wielkiej Nocy jedziemy do Wilna. Mijamy transport rannych i jakieś plutony cywilów, którzy przy torze wartę sprawują. Widać już zdaleka wyniosłe czoło Polskich Aten, widać coraz wyraźniej żłobiny ulic i pałaców.

Teraz przedmieścia.

Wszyscy oficerowie przy oknach.

Piłsudski w płaszczu, w czapce i rękawiczkach, jakby w tej chwili zeskoczył miał z wagonu.

Wjeżdżamy na dworzec, orkiestra gra Jeszcze Polska nie zginęła. Czarno od ludzi, wstrzymanych szarą, prostą sztabą kompanji honorowej. Na skrzydle panowie oficerowie z generałem Śmigłym na czele.

Oficery przysięgli, wypróbowane w tysiącu ogniu, w tysiącu przebojów. Stoją, jak mur, tylko to bractwo szczęki silnie zwierza, żeby nie dać poznać po sobie wzruszenia, nie dać poznać tej szalonej radości, jaka rozsadza piersi.

Ponad tłumem unoszą się w górę ręce powitania, a gdy Naczelnny Wódz wysiadł z wozu — jakby całej tej rzeszy ogromnej dech w piersiach zaparło... Na sekundę, na jeden błysk rozpięła się zdumiona cisza, a wzniesione dłonie powitania zakrzepły bezruchem niewiary w rzeczywistość tego spotkania.

Nagle tłum skruszył się, ścisnął, podebrał i jednym rzutem otoczył Piłsudskiego.

Wtedy dopiero można było z bliska rozpoznać nędzę i ostateczne wyczerpanie tych ludzi. Wtedy dopiero można było widomą niedolą tych rzesz, mierzyć głębie ich radosnego uniesienia. Wtedy dopiero, w najszerszym stopniu dumy żołnierskiej, doświadczyć można było szczytnych owoców odsieczy.

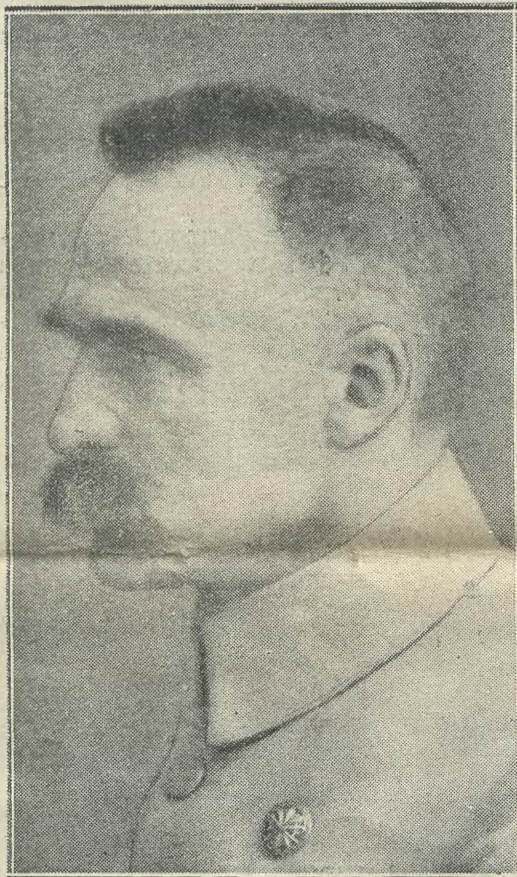
Ludzie nie wiedzieli, jak mają gościć, i jak mają podejmować wojsko. Więc obstepując gromadą, głaskali szare mundury po ramionach, rękawach, ruchem pełnym nieopowiedzianej dobroci i troski.

Za Naczelnikiem, wśród tumultu okrzyków, — bo tłum ten cieszył się tak radośnie i śpiewnie, jak dzieci się cieszą, — wszystko ruszyło ku miastu.

Eskortowały Wódz zwycięskie pułki jazdy, szwoleżerów, ułanów liczna świta.

Gdy o zmroku, — bo zapadał właśnie, — w klasku kopyt, w płaczu i krzykach tłum, w chrzęście oręża, zamajaczyła sroga postać dowódcy pod Ostrobramskim łukiem, — zdać się mogło, iż ożywa jakaś druga strona starych ryngrafów, na których, pod świętą opieką, do obleżonego grodu wjeżdża wódz polski, z orszakiem meżnego rycerstwa.

Wilno przyjęło nas w ubóstwie swem, bezgranicznem i w zniszczeniu, tem wszy-



stkiem, co jest w tem mieście wieczne: pięknoscia starych murów i miłoscia serc. Jeszcze nie szedł żołnierz polski w takim blasku, w jakim szedł temi ulicami, objęty błogosławieństwem mieszkańców.

Zaraz następnego dnia po zwycięstwie jęły się zbiegać delegacje cechów, stanów, powiatów i ziem okolicznych. Było coś nigdy niezapomnianego w ruchu i w słowie tych ludzi: Bo to były nie tylko słowa wdzięcznej radości... Bo mowy, które głosili ci ludzie, tak okrutnie doświadczeni, tak szczęśliwie uwolnieni, były rachun-



kiem sumienia, prostą gorącą spowiedzią z walk i z wiary i z prób najcięższych.

Tak mówią, tak spowiadają się ludzie w porywie serc, które przepełnia szczęście niespodziewane.

Coż więcej o tych pierwszych dniach wojska polskiego w Wilnie?

Błogosławieństwo i kwiaty: W radości, w pozdrowieniach, okrzykiem buchających, w kwiatkach, nito w uroku precudownej pogody, szły polskie wojska pod katedrą, twarde oblicze stawiając przed Wodzem Naczelnym.

A gdy po uroczystem nabożeństwie przed Ostrą Bramą, przemówił do szarych zastępów wojska i do rzesz tysięcznych kaznodzieja, zwycięskiego Wódza opiece boskiej zalecając, — rozległ się w tłumie głos, jak kiedy wezbranym strumieniem lodowe kry biją o się i dzwonią.

Tak wielki wybuchł płacz.

Po nabożeństwie ruszyliśmy automobilmami wdół, potem zaś w boczną ulicę. Wóz Piłsudskiego zatrzymał się przed jakimś wielkim, mrocznym gmachem.

Ciężką, rządową bramą weszliśmy w szare podwórze, na którym rośnie cierpliwie stare drzewo samotne.

— Pierwaja Wileńska Gimnazja — oznajmił nam Komendant.

Pobiegł szybko na górę, jak ktoś, kto doskonale zna cały rozkład budynku, my za nim, trzeszcząc po korytarzu szablami.

— Tu była kancelaria dyrektora. Piłsudski przystanął. — Rzadko się tu przychodziło. Zawsze tylko w bardzo ważnych sprawach. Pierwszy raz byłem u dyrektora za zorganizowanie tajnego stowarzyszenia. Bo trzeba panom wiedzieć...

Komendant wziął któregoś z oficerów za guzik od płaszcza. Stoimy przy drzwiach tej kancelarii dyrektorskiej, głos Piłsudskiego głęboki i radosny niesie się daleko po pustym korytarzu.

— Bo trzeba wam wiedzieć, że w drugiej klasie tworzyłem pierwsze tajne zgromadzenie, skierowane przeciw przeciągnięciu nauki poza głos dzwonka.

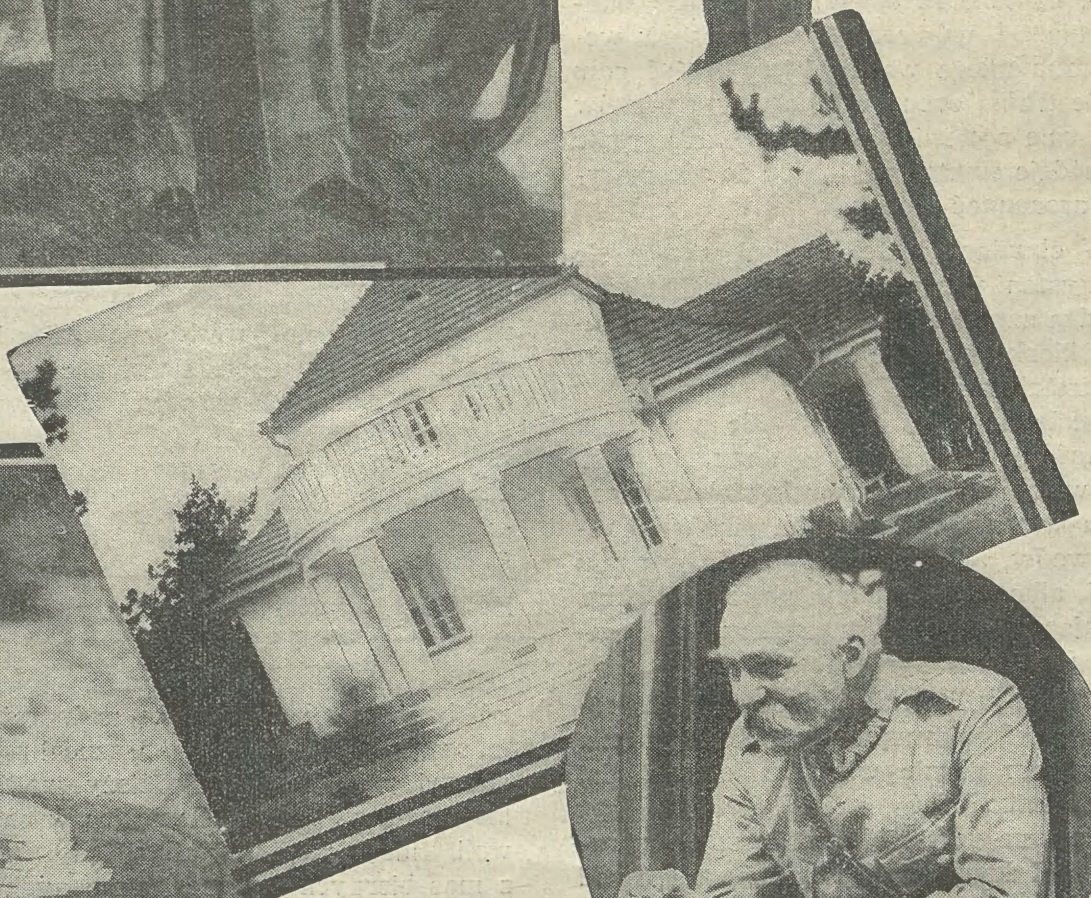
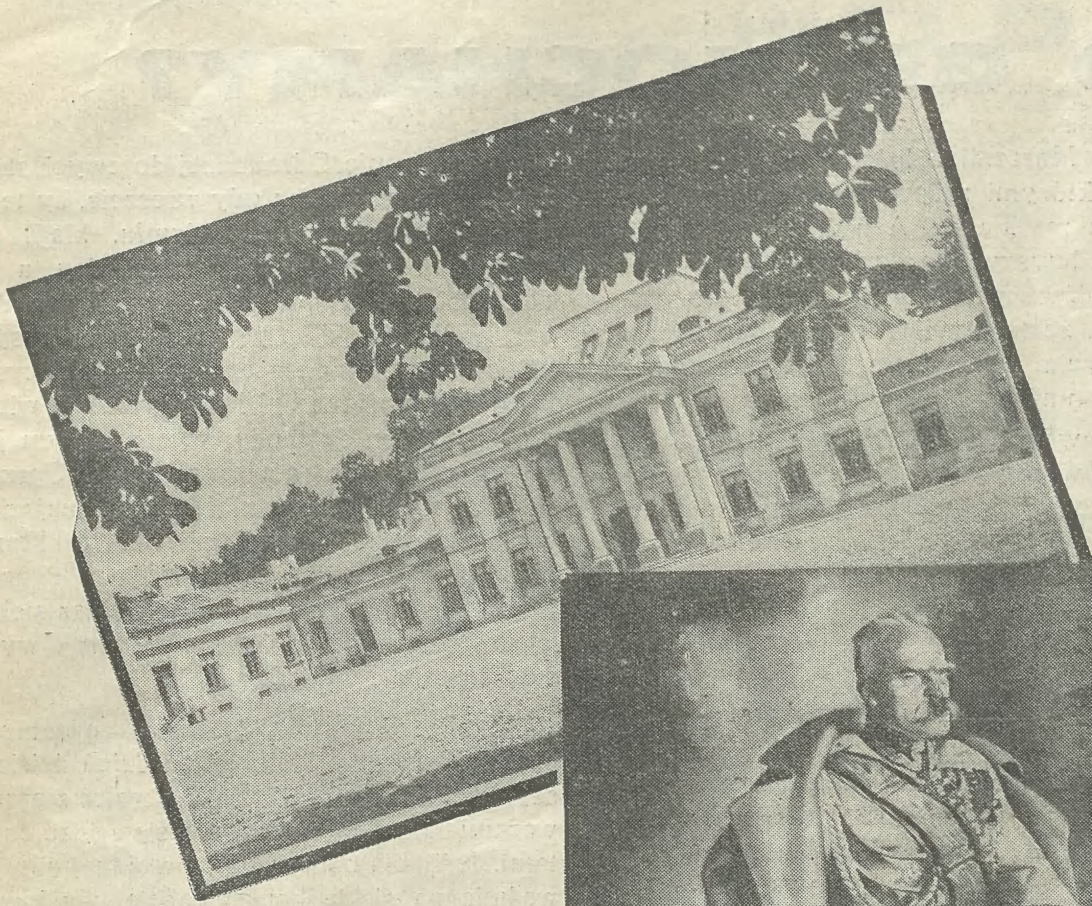
Idziemy dalej, szable skrzeczą na kamieniach, idziemy śpieszną wojskową gromadą.

— A tu karcer. — Piłsudski znów przystanął, jak człowiek, na zapomnianej już prawie drodze odnajdujący dawne nigdy niezapomniane wspomnienia. — Tu w trzeciej klasie siedziałem pierwszy raz za „polskiej jazyk“. Gdzież ta klasa?

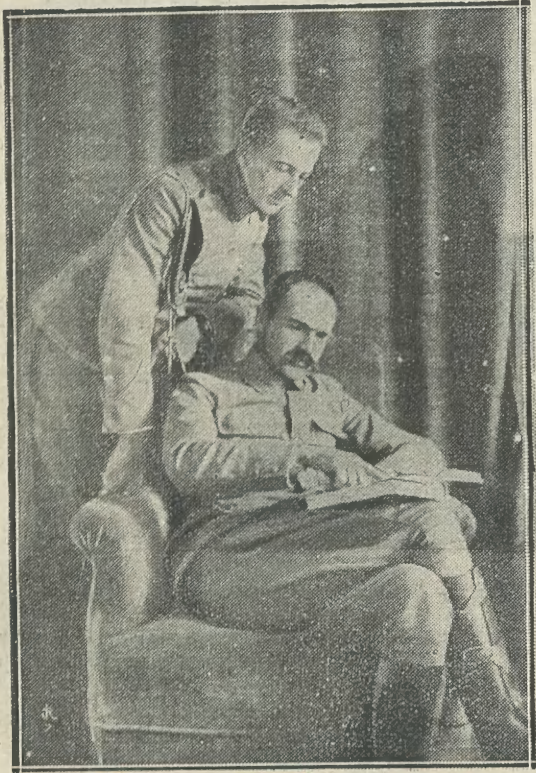
Otworzył nagle drzwi izby gimnazjalnej, a my razem z nim stanęliśmy u wejścia, zdumieni...

Jakby się tu spełniała dowodnie, przykładna opowieść o niezłomnej drodze i czynach owocujących. Na tablicy tej klasy, w której Naczelnny Wódz siedział za „polskiej jazyk“ stało wypisane niewprawną ręką młodego kwatermistrza:

WOJSKO POLSKIE
5 PUŁK PIECHOTY LEGJONÓW
KOMPANJA...



DLACZEGO GO KOCHAMY?



Ogarnąć i zrozumieć właściwie treść wielkiego i mocarnego, twórczego ducha; rozsmakować się do końca w owocach wspaniałego umysłu i poznać genezę długiego różańca aktów niepospolitej woli — to nie było nigdy zadanie łatwe, a jest zawsze niewykonalne w całej rozciągłości dla świadków pochodzących z genjusza.

Potrzeba przyrodzonej wzniosłości ducha, by go uznać; dużej szlachetności, by go szczerze podziwiać; głębokiej skromności, by zbliżyć się do źródeł jego natchnienia. I wówczas jeszcze nasza wewnętrzna miara wartości utrudniać nam będzie trafną ocenę wielkości wymiarów nierównie potężniejszych, co chwila trapić nas będzie smutek pewności, że nie wszystko zrozumieć możemy.

W chwilach takich mędrsi skryją się w przystani wiary, a słabsi i zarozumiałcy oddadzą namiętności negacji, w której zdołają kłeskę doraźną i rumieniec wstydu na kartach historii.

Jakże łatwo ośmieszają się wiare w wielkość, wzniosłość, dlatego, że jest ona wiara w żywego człowieka. Lecz każda wiara szlachetna ma swoich przesładowców, teżeje i rozrasta się w ogniu walki, albowiem jest ona potrzebą ducha, szukającego w niej przemiany, wzbogacenia i odnowy.

Któż nie próbował dociec: z jakich źródeł, z jakich intymnych związków uczucia z rozumem płynie wiara milionów ludzi w Marszałka?

Zapewne, gdy się wskaże potężny zastęp dzieł dokonanych przez niego lub pod jego kierownictwem i ich bezcenne dla narodu wartości, — wszystko wydaje się być jasne. Kto tyle dokonał, słusznie obdarzany jest miłością i zaufaniem.

Lecz w ten sposób niczego sobie nie wyjaśniliśmy. Bo u podstawy pierwszych

czynów Marszałka leżała już wiara weń tych, z którymi rozpoczynał epopeję swego życia męskiego. A nadto interesować nas przede wszystkim musi, co było dlań, od dzieciństwa nieledwie, źródłem natchnienia, że taką właśnie a nie inną obrał drogę życia, że takich a nie innych dokonywał czynów?

Koło współzależności tych wszystkich czynników zamyka się przecież w punkcie wyjścia: z wiary wyszliśmy i do niej powracamy. Gdyby Marszałek poszedł drogą innych czynów, niż te, których dokonał, nie byłby zdobył wiary w siebie milionów serc i umysłów, nie byłby po prostu tym, kim jest dzisiaj, nie byłby — jeśli wolno uciec się do paradoksu — Józefem Piłsudskim.

Cóż zatem sprawiło, że się nim stał, że imię jego jest sztandarem Polski odrodzonej? Przeczę, by dokonała tego, sama przez się, olśniewająca siła genjuszu. Jak każda siła jest ona wartością, którą człowiek wyzwala z siebie według prawideł, które nie są z niej. Stajemy zatem wobec zagadnienia: z czego, z jakich przesłanek, z jakiej wiary, wyrastały w Marszałku, jeszcze jako młodzieńcu, prawidła jego czynów?

Odpowiedź na to pytanie jest prosta i krótka: z wiary w Naród.

Lecz to też jeszcze mało, bo ostatecznie, napewno wielu w Naród wierzyło. Wierzyło ekliwie, że jest on przez Boga wybrany, chociaż nie wiedzieli, nie usiłowali zdać sobie sprawy — do czego. Wierzyło, że jest on potulny, zacny, słaby, skromny, patriotyczny w uczuciach religijnych i religijnie słowiański w polityce, — tak wierzyli ugodowcy.

Sama więc wiara niczego jeszcze nie mówi, — decyduje gatunek wiary.

Marszałek wierzył w Naród Polski rycerski, pokonany przez gwałt ale nie złamany, zdolny do najwyższych ofiar i wysiłków w imię honoru i wolności, — wierzył, że jest on zdolny odrodzić się w „nowość z ducha cudów“ i że tylko praca nad tym odrodzeniem dać może pełne i trwałe zwycięstwo. Wierzył on nadto, iż na szlaku takich ambitnych dążeń „li tylko czyn jest moralny“ i twórczy, — stąd decyzja iść drogą czynów, dokonywanych dla Narodu przez Naród.

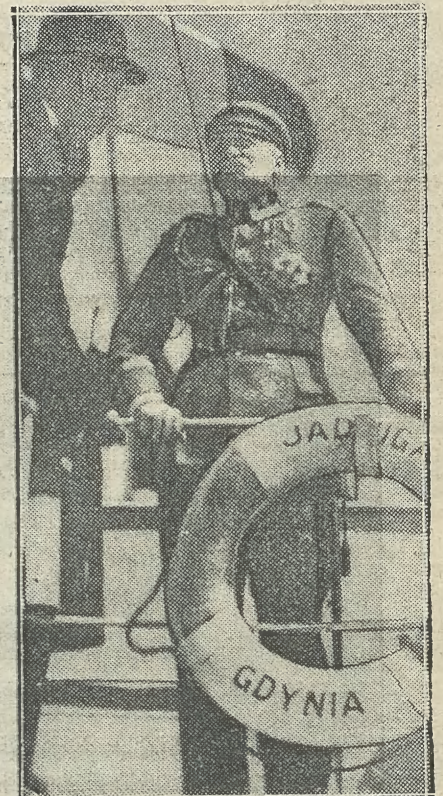
Kiedy w mrokach konspiracji, w tułaczce, z lichą maszynką drukarską, na której odbijał swoje nielegalne pisemka, rzucał proletarijatom polskiemu i młodzieży inteligentnej nową wówczas, oślepiającą w noc niewoli, ideę niepodległości; gdy krzeszał z mas biernych i zdezorientowanych czyn rewolucyjnej z caratem walki, by po pierwszej próbie przyjść do koncepcji tworzenia „armii ludowej“ dla wojny z Rosją, do organizowania czynu wojskowego, obejmującego swym zasięgiem w dobie wojny dwa zabory, by powieść do boju Legjony, a w na-

stępstwie armię Odrodzonej do zwycięstwa nad czerwoną Rosją; gdy wreszcie, by tego wspaniałego osiągnąć triumfu, kładł po tysiąckroć głowę w pętlę szubienicy, a na olbrzymim szlaku, od Syberji pod Magdeburg, przez lat kilka poznawał uroki rosyjskich i niemieckich więzień, — we wszystkich tych czynach był konsekwentnie wierny prawidłom działania, wyznaczonym jego genjuszowi przez wiare w Naród. Sprzymierzał się zawsze z najlepszymi, najszlachetniejszymi wartościami i instynktami Narodu, budząc je jednocześnie, wzbogacając gorącą treścią stwarzanych przez siebie wypadków, doprowadzając do coraz wyższej temperatury i dynamiki.

W okresie pracy państwowo - organizacyjnej Marszałek idzie, aż po dzień dzisiejszy, uparcie tą samą drogą. W walce z przywarami Narodu sprzymierza się z jego cnotami. Jeśli siła cnoty zawodzi w danej chwili, weźmie na siebie konsekwencje chwilowej porażki, podejmie pracę nad wzmocnieniem tej siły i wreszcie zwycięży, lecz nie inaczej, jak tylko przez sam Naród. Pracuje stale nad uszlachetnieniem duszy polskiej przez rozwijanie jej wartości pozytywnych, — on jeden nie zapominał nigdy, że tylko na niej wspiera się przyszłość Polski.

Refleksem tej nieledwie fanatycznej i upartej wiary Marszałka w Naród jest wiara Narodu w niego. Przez tę wiare miliony Polaków sprzymierzają się z lepszymi wartościami swej duszy. Kochając Marszałka, kochają w nim wiare w swoją wielkość, w swoją dobrą przyszłość. Składają mu hold — chylą głowy przed wspaniałością swego Narodu, której cząstki każdy czuje się posiadaczem.

W tem leży niezniszczalna siła tych uczuć.



WÓDZ

Trudno jest jeszcze dzisiaj pisać o Józefie Piłsudskim, jako o Wodzu, jako o geniuszu militarnym. Tak mało jest jeszcze dzisiaj dostępnych materiałów, tak nieznanie są wszystkie szczegóły, które mogłyby oświetlić tę niesłychanie bogatą indywidualność psychiczną i umysłową Pierwszego Marszałka Polski, że trudno na podstawie tych tylko zjawisk, które są znane — skonkretyzować zasadniczą ideę przewodnią, któraby charakteryzowała Józefa Piłsudskiego jako Wodza.

Jednak, na podstawie tego co dotarło do naszej wiadomości drogą faktów stwarzanych przez organizatora Oddziałów Bojowych, Komendanta Głównego Związków Strzeleckich, Dowódcę I Brygady i Wodza Naczelnego Wojsk Polskich, drogą niesłychanych w dziejach narodu czynów — można choć w części zdać sobie z tego sprawę, z jak potężnym, niezwykłym i wyjątkowym zjawiskiem psychicznym i umysłowym mamy do czynienia.

Józef Piłsudski był Wodzem już w latach 1905 i 1906, w czasie pierwszej rewolucji rosyjskiej, która tak krwawe echo wzbudziła na ziemiach polskich. Już wten czas tkwiły w nim te pierwiastki, które stanowią składowe elementy psychiki Człowieka, prowadzącego innych na śmierć. Wpływ osobisty Józefa Piłsudskiego, niezłomna uparta wola towarzysza „Wiktora“ i „Ziuka“, jego zmysł organizacyjny. Jego przenikliwość w ujmowaniu sytuacji, Jego osobisty wreszcie dar naginania ludzi ku sobie — wytworzył tę bohaterką wokół Piłsudskiego atmosferę, iż członkowie Organizacji Bojowej w 1905—1906 r. szli na śmierć bez szemrania, skoro na tę śmierć Józef Piłsudski ich posyłał.

Wykształcając w sobie wszystkie przyszłe walory Wodza, prowadząc ludzi na śmierć w dwu latach rewolucyjno-powstańczej walki — w ciągu długich lat studiów wojskowych jakie prowadził następnie od r. 1906 — 1914 poddaje głębokiej analizie zjawiska wojny. W tych latach, jako Komendant Główny Związków Strzeleckich, nieustannie pracuje nad problemami wojny, nad zjawiskiem najsprzecznějších elementów, jakie wojna wytwarza, a które trzeba — jak powiada w przed-

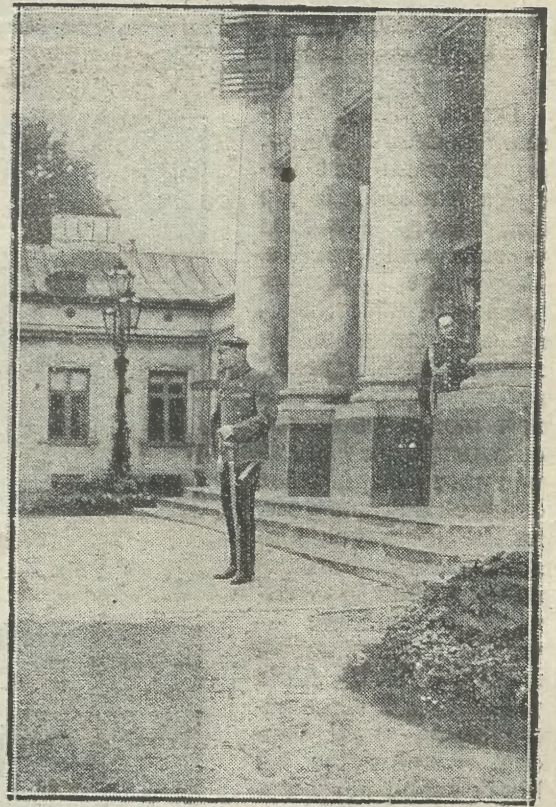
stawie do „Moich pierwszych bojów“ — rozciąć rozkazem, jak węzeł gordyjski mieczem. W owych latach studiów i „wzzerania się w zjawiska wojny“ dochodzi do wytworzenia w Sobie tych wszystkich wartości, które później stawiają Go nieomal już bez trudu na piedestale zwycięskiego Wodza Armii Polskiej.

Podkreśla Józef Piłsudski w tych studiach „realité de choses“, ową konieczność uwzględniania rzeczywistych warunków jakie wytwarza wojna przy niezwykle silnym, a równoczesnym zwracaniu baczonej uwagi na moralną i psychiczną stronę warunków przez wojnę wywoływanych. Umiejętność postawienia sobie głównego celu i umiejętność ześrodkowania swej woli w kierunku osiągnięcia tego celu; by drogą możliwie najbardziej skoncentrowanego wysiłku osiągnąć maksimum powodzenia — oto główne nici przewodnie tych wartości, tych elementów, które wysnuwa ze swych studiów teoretycznych, pracując nad zagadnieniami wojny.

Na zczernionych krwią polach bitew, jako dowódca pułku, a później jako dowódca I-ej Brygady Legionowej — daje żołnierzowi to, co każdy Wódz musi mu dać, by żołnierza do zwycięstwa poprowadzić. Pokazuje mu cel święty, pokazuje mu ideał, dla którego żołnierz winien walczyć i w walce tej — zwyciężyć. Dla osiągnięcia tego głównego celu: zwycięstwa — rozbudza w żołnierzu wszystkie jego wartości moralne, wartości tak wysokiej ceny, że żołnierz w walce o cele ideału umrzeć jest gotów każdej chwili. Wzbudza w żołnierzu poszanowanie godności osobistej, szacunek dla siebie samego, wiarę we własne siły i na tem podłożu rozwija inne równoległe wartości, które tak wspaniale charakteryzują żołnierzy Piłsudskiego. Inicjatywa, samodzielność, rzetelność, nie oglądanie się trwożliwie na sąsiadów, wolę zwyciężenia, pogńebienia własnej słabości — wszystko to są owe równoległe i bezcenne elementy, które kształtują duszę żołnierza polskiego prowadzonego niezawodną ręką Wodza. W licznych i krwawych walkach legionowych — Józef Piłsudski oszczędza krew żołnierską jak może najstaranniej, ale w momentach kiedy wysiłek i ofiara krwi są konieczne — ostatni bagnet posyła w bój, by wrogowi wydrzeć zwycięstwo z rąk.

Najpełniejszym i najwspanialszym blaskiem zajaśniały niepospolite, a tak rzadkie w dziejach zalety i walory duszy i charakteru Wodza — od pierwszych chwil powstania Polski i budowy Wojska Polskiego, w którym znowu rozwija wszystkie te wartości, jakie rozwinął w żołnierzu legionowym.

Od pierwszych chwil wojny z Rosją — narzuca swą wolę przeciwnikowi, inicjatywa jest prawie nieustannie po stronie Józefa Piłsudskiego. Sam prowadzi uderzenie na Wilno, przeprowadza operacje niezwykle zuchwałą, biorąc pod uwagę ryzyko, owe ryzyko, które jest koniecznym elementem wojny i zastosowaniem którego musi umieć się Wódz posługiwać, by móc zwyciężyć. Tę umiejętność zaskoczenia przeciwnika, która tak świetnie zilustrował na przykładzie wileńskim w kwietniu 1919 roku — raz jeszcze wprowadza w życie w kwietniowej ofensywie w 1920 roku na Kijów. W ofensywie tej, uderzając jak taran na dwie rosyjskie armie, rozbija je tak doszczetnie, że po kilku dniach operacji prowadzonej z niesłychanym rozmachem — z armji przeciwnika



śladu nie pozostaje. Oddawszy potem, na krótki moment, inicjatywę w ręce wroga — chwyta ją znowu w warunkach jak najbardziej tragicznych dla wojska i państwa, w której zdawało się, że wali się cała budowa państwa, że ginie w potokach krwi zdobyta z takim trudem niepodległość.

W owej pamiętnej chwili, gdy powszechne przerażenie odjęło wszystkim nieomal władzę — jeden, jedyny Wódz Naczelny nie poddał się psychicznym działaniom kłeski. Zanim raz jeszcze pokonał wroga, — kłeskę pokonał sam w sobie. Zbiera i gromadzi odwodową armję, z tą armją, jak straszliwym grottem, uderza na bolki uderzających na Warszawę Rosjan i w szalonym tempie prowadzi akcję zaczepną, w ciągu ośmiu dni oczyszcza Polskę od Warszawy do Bugu i Niemna. W bitwie tej — jak marszałek Foch w dniach bitwy nad Marną — zdobył się na najwyższy wysiłek moralny i tym wysiłkiem moralnym pobił raz jeszcze nieprzyjaciela. Podobnie w ostatniej bitwie nad Niemnem uprzedzając ofensywę przeciwnika o dwadzieścia cztery godziny, znowu przeprowadzając zuchwałe uderzenie na jego tyły — gromi armję rosyjską do tego stopnia, że wszelki po nich znikną ślad. I tutaj postawiwszy sobie za główny cel pobicie żywych sił nieprzyjacielskich, po ich złamaniu, rozpoczyna morderczy pościg, wydobywając z żołnierzy swych resztki możliwych sił, morderczym tym pościgiem ostateczny przeprowadzając pogrom wojsk rosyjskich.

Na krótkich tych, szkiełowo rzuconych planach i sytuacjach — wydobywają się na jaw te wszystkie walory, które musi mieć Wódz, ażeby zwyciężyć. Temi walorami są: wola zwycięstwa, umiejętność postawienia głównego celu, umiejętność skoncentrowania wysiłku, by cel ten osiągnąć, umiejętność doprowadzenia raz rozpoczętej gry do końca. W przekroju tych wartości Józef Piłsudski wyrasta na jednego z największych polskich geniuszów militarnych, geniuszów, które gdy łączy ze sobą głębokie zrozumienie całości życia narodowego stają się tem, czem jest dzisiaj i pozostanie Józef Piłsudski — Wodzem Narodu.



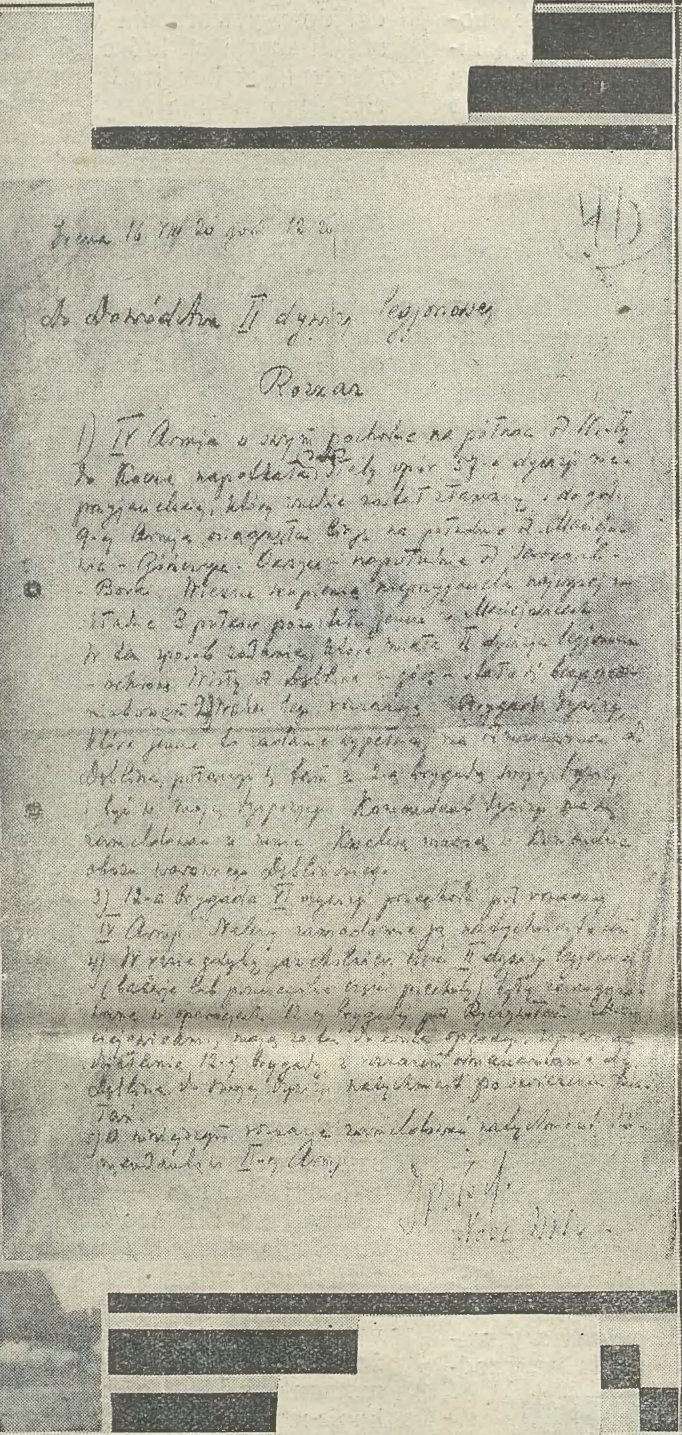
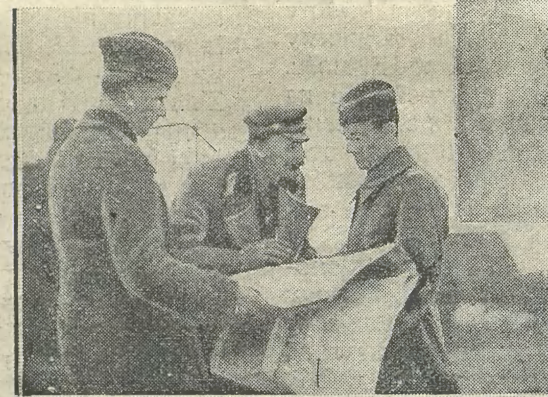
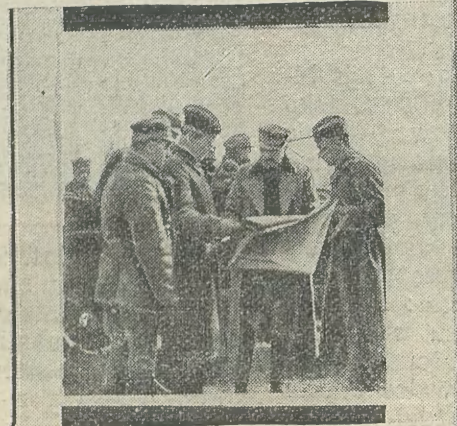
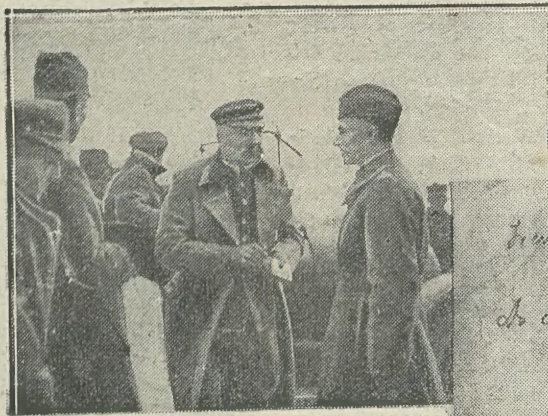
Rozkaz Naczelnego Wodza

Duszą pracy wojska podczas wojny, jej motorem jest decyzja Naczelnego Wodza, który wówczas wyraża wolę narodu. Wszystkie sprawy ludzkie, a więc i czyny wojenne powstają z myśli, woli i pracy człowieka. Czyż jednak można po latach odtworzyć na podstawie paru nawpół zniszczonych dokumentów, nawet popartych i uzupełnionych bardziej żywym choć i zawodnym czynnikiem — wspomnieniami uczestników? Któż zdoła przedstawić nieomylnie lotną myśl Wodza, nieuchwytnie jak błysk szabli natchnienie jego ducha — albo możliwe łamanie się nad trzeźwym obrachunkiem wszystkich możliwości za i przeciw, — gdy widzialny jest tylko owoc tej pracy — decyzja i plan urzeczywistnienia myśli. Ale decyzja wydana na piśmie jako rozkaz — obciążona odpowiedzialnością — to ostrożny kompromis, rozsądne odstępstwo od znaczniejszej zamierzenia przez Wodza jest właściwie materializacją tego, co przed tą pracą przemyślał, przeżył i skombinował dowódca¹⁾.

dzień Imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego — zwycięskiego Wodza Naczelnego w ostatniej naszej wojnie, pragnę przypomnieć, jak powstał jeden z najdonioślejszych aktów woli Naczelnego Wodza, — rozkaz do natarcia rozstrzygającego podczas bitwy warszawskiej.

Do dnia 12 sierpnia 1920 r. wojsko polskie pomyślnie wykonało podstawową część planu Naczelnego Wodza z 6-go sierpnia — ustawiło się w szyku obmyślonym i nakazanym przez Niego do walnej bi-

1) Marszałek J. Piłsudski: „Rok 1920“.

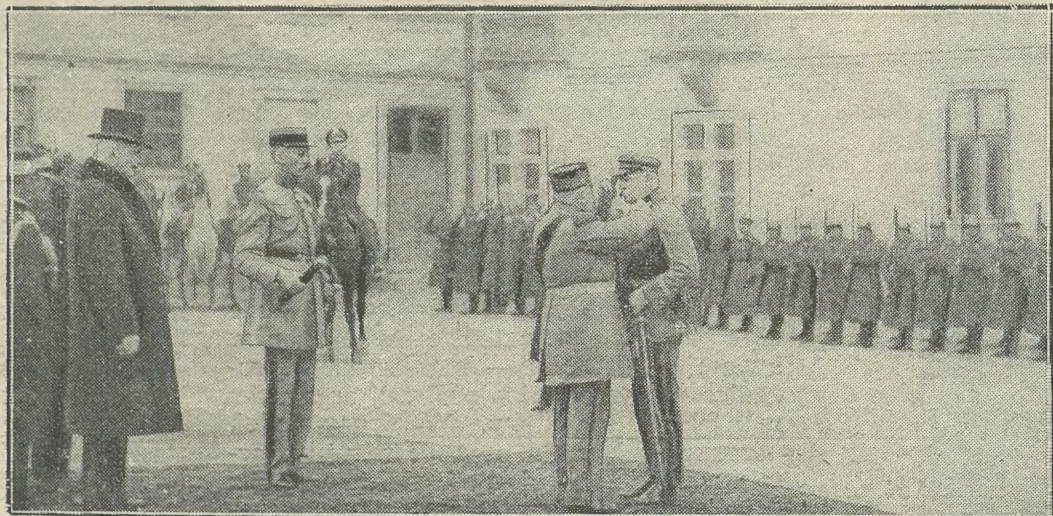


twy, zwyciężywszy przeszkody stawiane przez nieprzyjaciela i zmyliwszy jego czujność.

Tegoż dnia wieczorem Wódz Naczelny udał się do Puław, do wojsk, które w zawiązującej się bitwie walnej miały najważniejsze zadanie: atak rozstrzygający. On-

giś rolę tę otrzymywała huzaria — przy niej obierał swoje miejsce hetman polny, zazwyczaj sam ją też prowadził do zwycięstwa.

Przed wyjazdem z Warszawy 12 sierpnia o godzinie 19 Naczelny Wódz miał odprawę z generałami: Rozwadowskim,



Rozwadowskim i Weygandem, którym powierzył nadzór nad frontem obrony stolicy, wyjaśniając raz jeszcze swe wymagania i rolę tego frontu w całokształcie walnej bitwy. 13 sierpnia o godz. 10-ej takż odbył w Irenie pod Dęblinem z generałami: Smigłym-Rydzem i Skierskim, dowódcami frontu ataku. Po dokładnym wyjaśnieniu planu i rozdzieleniu ról, po rozważeniu położenia i ustaleniu szczegółów, co zabrało cały dzień — Wódz Naczelny 14-go sierpnia poświęcił na „wprowadzenie w trans“²⁾ bojowy szeregi. Od godziny 8 rano do północy objeżdżał kolejno dywizje, pouczał oficerów, dokonywał przeglądu pułków, przyczem wszędzie udzielał się żołnierzom, to rozmawiał z nimi wesoło, to mówił o ważności chwili, o konieczności wysiłku nad zwykłą miarę, o bliskości zwycięstwa. Obecność Wodza Naczelnego wywoływała niesłychany zapal żołnierzy³⁾.

A tymczasem nadchodziły meldunki od szefa Sztabu Generalnego, od dowódców frontu i armji o nieprzyjacielu, o jego siłach i ruchach, a natarcia wroga mówiły o jego zamiarach i uszykowaniu.

Jakolwiek pod Radzymińnem niedobrze się działo, jednak ogólne położenie było dla nas korzystne; wróg zczepił się już mocno z naszym frontem obrony a zaślepiony bliskością stolicy, rzucił się z furją na jej obrońców, nie domyślając się nawet, że nasz Wódz Naczelny trzymał jeszcze najsilniejszy swój atut w ręku.

1) List Wodza Naczelnego do szefa Sztabu Generalnego, z 15.VIII 920 g. 3.10.

2) Kroniki pułków 14, 16, 21 dywizji, Dzienniczek osobisty gen. Skierskiego.

Jednak obawa o Warszawę, „na której wytrzymałości były oparte wszystkie obliczenia“ z jednej strony — z drugiej urzędy przewidziały jego przewidywań oraz doskonały nastrój wojsk grupy manewrowej skłoniły Wodza Naczelnego do przyspieszenia ofensywy o jeden dzień.

O godzinie 1 w nocy z 14 na 15 sierpnia Wódz Naczelny wrócił strudzony z objazdu dywizji do Puław, do swej Kwatery Głównej. Tam po zapoznaniu się z położeniem, po zebraniu wszystkich elementów decyzji — przystąpił do pracy nad rozkazem do ataku...

Wyobraźmy sobie dość duży, słabo oświetlony pokój. Przy stole założonym mapami siedzi pułkownik Sztabu Generalnego. To szef sztabu Kwatery Głównej — młody płk. Stachiewicz. Co chwila uważnie coś notuje. Co chwila bowiem padają zwolna mocne, głębokim głosem mówione wyrazy. Padają z ust Naczelnego Wodza, który zapomniawszy o całodzienniej ciężkiej, 17-godzinnej pracy niemal bez przerwy, chodzi po pokoju, pali papierosa i dyktuje.

Oczywiście nie rozkaz. Rozkaz napisze szef sztabu — to jego obowiązek. Wódz Naczelny dyktuje swą wolę, — wytyczne do napisania rozkazu.

Leżą przede mną trzy małe, pożółkłe karteczki z bloczku, zapisane cieniutkimi hieroglifami. Oczywiście stenografia. To jest właśnie treść tego, co podyktował Marszałek Piłsudski wówczas w nocy z 14 na 15 sierpnia 1920 roku, w pałacu puławskim płk. Stachiewiczowi:

„Stosunki podległości: Smigły i Skierski bezpośrednio podlegli.

Zadanie 4-ej armii: Marsz wprost na północ z możliwością po pierwszym dniu marszu zwrócenia piechoty na północ-wschód.

Komplikacją jest prawe skrzydło.

Główny punkt działania: możliwa szybkość tak, aby było wrażenie piorunujące.

3-a armia przykrywa w pierwszej chwili całą operację od wschodu. Zarazem musi 3-a armia dać ofensywny wysiłek, skierowany schodem na południe od 4-ej armii, a względnie uderzeniem na północny wschód.

Współdziałanie 2-ej armii jest bierne.

Współdziałanie 1-ej armii polegać będzie na przyjęciu udziału w ofensywie prawem skrzydłem.

Czas: przy decyzji nocnej rozpocząć 15-go wieczorem. Jeżeli w dzień to 16-go rano.

Decyzja: zaczynamy 16-go rano. Zaczy-



na 4-a armia.

Górska dywizja z kierunkiem na Radzyń. 3-a armia — minimum 1-a dywizja zaczyna w tej samej porze na Parczew.

1-a armia 16-go VIII. po południu dołączy się do tego ruchu.

Jaworski: całość na styku między obu armiami stanowi rezerwę Naczelnego Wodza. Z jeźdźców niezdolnych do boju kawaleryjskiego wydzielić szwadron dla łączności. Z resztą stanąć w Firleju.

2-a dyw. leg. przez Lublin na Krasnstaw po pierwszym dniu operacji³⁾.



Wymagania: szybkość w działaniach 4-ej i ofensywnej grupy 3-ej armii. Bardzo wielka decyzywność pracy.

Ogólne cele — degażowanie operacji⁴⁾, przejście linii komunikacyjnych na przód 16-ej armii sowieckiej, potem armii bardziej północnych. Lotnictwo — szosy wzdłuż Wieprza i Żelechów — Łuków.

To są owe wytyczne do napisania rozkazu. Trzy małe karteczki nie podpisane przez nikogo. Do nich jednak jest przyczepione wyjaśnienie płk. Stachiewicza, co one znaczą.

Po otrzymaniu wytycznych płk. Stachiewicz wyszedł do drugiego pokoju i podyktował kpt. Nałęczowi - Korzeniowskiemu pełną redakcję rozkazu. Tego bowiem ręką jest pisany bruljon rozkazu z 15 sierpnia. Ale na bruljonie widzimy mnóstwo dwojakiego rodzaju poprawek i wstawek, jedne piśmem płk. Stachiewicza, inne stenograficznie. Świadczą one, że rozkaz uzupełnił najpierw płk. Stachiewicz, potem odczytał go Wódzowi Naczelnemu i Jego poprawki zanotował stenograficznie.

Wtedy dopiero oddano rozkaz do przepisania na maszynę.

Wróćmy jednak do dokumentów. Obok „koszulki“ i czystopisu rozkazu (podpisanego przez płk. Stachiewicza) widzimy starą, żółtą kopertę, zaadresowaną: „Do rąk własnych szefa sztabu 4-ej armii, z pieczęcią „ściśle tajne“. A na niej donisek ołówkiem anilinowym: doręczył płk. szt. generalnego Rybakowi porucznik Meyer⁵⁾ o go-

dzinie 3 rano 15 sierpnia 1920 roku.“ A więc całkowity proces powstawania rozkazu trwał od godziny 1 w nocy do 3 rano, wraz z dwukrotnym przepisaniem i odniesieniem rozkazu przez por. Meyera do dowództwa armii.

W tym samym czasie otrzymał go gen. Śmigły-Rydz za pomocą telegrafu Hughes'a.

Oto dzieje narodzin jednego z najdonioślejszych i najpiękniejszych rozkazów Naczelnego Wodza: rozkazu do kontrofensywy. Po wydaniu go Wódz Naczelny przystąpił do napisania listu służbowego do szefa Sztabu Generalnego z obszernymi instrukcjami⁶⁾.

A gdy świt zająrzył okien, Marszałek Piłsudski udał się dopiero na spoczynek.

W 24 godziny później, 16 sierpnia o świcie armie frontu środkowego, mając Wodza Naczelnego w swych pierwszych szeregach, runęły z nad Wieprza jak huragan na wroga, oblegającego Warszawę. Wola Naczelnego Wodza stała się czynem, który otoczył nasze chorągwie wawrzynem trudnego, wielkiego zwycięstwa.

³⁾ przeciwko ewentualnemu napadowi Budienego — Wódz Naczelny przewiduje to, co stanie się.

⁴⁾ przez uderzenie równoległe do frontu obrony, część tego frontu staje się stopniowo odwodem.

⁵⁾ oficer Kwatery Głównej.

⁶⁾ list ten nosi datę 15 sierpnia godz. 3 m. 10.

Józef Piłsudski w „Przedświcie“ i „Robotniku“

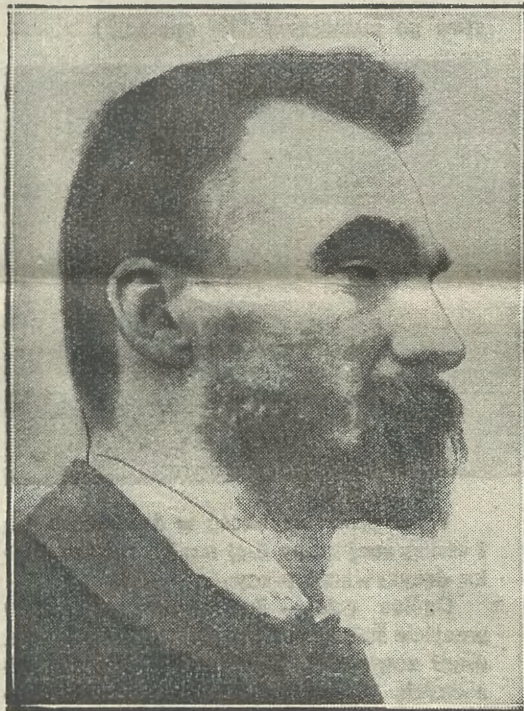
W najsmutniejszym, w najbardziej beznadziejnym, rzeźby można — w najczarniejszym okresie naszego niebytu państwowego, w latach, na przelomie ubiegłego i obecnego stulecia, gdy nikt prawie o walce zbrojnej i Polsce nie myślał, gdy nie dziwiły nikogo, nie przerażały mnożące się wypadki narodowej apostazji, gdy z coraz większą obojętnością przyjmowano do wiadomości fakty, że oto ktoś wysyła do cara adresy wiernopoddańcze, że ktoś inny proponuje mu użycie elementu polskiego do stłumienia rodzącego się w Rosji ruchu rewolucyjnego, mającego za cel główny i jedyną walkę o caratem, że ktoś wreszcie bierze udział w uroczystościach powitania cara w Warszawie lub też asystuje dygnitarzom moskiewskim przy odsłonięciu w polskim Wilnie pomników Murawjewa-Wieszałiela i carowej Katarzyny II — w takim to smutnym okresie ogólnego poniżenia i upodlenia Józef Piłsudski rozpoczął swą walkę o Polskę. Główną, bodajże jedyną bronią jego w tym czasie było pióro. Piórem bowiem przeorywał zmurzały i przegniły grunt pojęć ówczesnych, wnosząc do życia polskiego treść nową, treść — wielką, jak objawienie i jak pierwsze odgłosy zbliżającej się burzy, brzemienią w następstwa. Rozbijając grubą, twardą, w ciągu lat niewoli narosłą skorupę powszechnej niewiary, beznadziei, marazmu i apatii, budził w duszach polskość z uśpienia. Ludziom, w mrokach niewoli oślepiłym, oczy otwierał i na kolana ich rzucał przed poniewieraną i wyszydzaną dotąd świętością. A tak pracując, przekuwał pióro publicysty na miecz wodza. Z konspiracyjnego bowiem lokalu, w którym mieściła się redakcja nielegalnego „Robotnika“, wiedzie jedna tylko, prosta i jasna droga — do Oleandrów Krakowskich, z których w pamiętnym sierpniu wyszedł hufiec rycerzy, by „czynem wojennym budzić Polskę do zmartwychwstania“...

Pracę publicystyczną rozpoczął Józef Piłsudski od korespondencji, wysyłanych z Wilna, gdzie stale podówczas przebywał do „Przedświtu“, organu socjalistów polskich, wychodzącego w Londynie, a drogą kontrabandy dowożonego i do zaboru rosyjskiego. Pierwsza z tych korespondencji powstała w lutym 1893 r., a więc w parę zaledwie miesięcy po powrocie z zesłania, a w kilka tygodni po narodzinach P. P. S. i przyłączenia się do niej wileńskiej grupy socjalistów. Następne korespondencje ukazywały się mniej więcej regularnie — raz na miesiąc — aż do końca roku 1893. W roku następnym jest ich już coraz mniej, we wrześniu zaś urywają się zupełnie. Na pisanie ich zabrakło już czasu — Józef Piłsudski bowiem, niezależnie od prac, związanych z czołowym stanowiskiem w Centralnym Komitecie partji, przystępuje w tym roku do wydawania w kraju nielegalnego „Robotnika“, przeznaczonego głównie dla proletariatu miejskiego.

Na treść korespondencji do „Przedświtu“, ogłaszanych tam bezimiennie lub podpisywanych konspiracyjnymi pseudonimami, składają się drobne, lecz niezwykle przytem wymowne obrazki z życia i całej wogóle ziemii litewskiej. Układają się one w oczach naszych w posępną całość ówczesnej polskiej raczej niedoli, niż doli. Oto szkoła rosyjska w polskim Wilnie: dyrektor posłyszawszy, że kilku uczniów rozmawia pomiędzy sobą po polsku „wystąpił z mową do całej kla-

sy, charakteryzując Polaków słowami „swolocz“, — „zgnite jabłko“, działając na duszę swych nieszczęsnych wychowawców tak ślicznymi argumentami, jak „będziecie kiedyś wisieli i podrygiwali nogami, a dyrektor wileńskiego gimnazjum będzie patrzył na to“... Moskal jakiś, sprawdzony do policji za zaczepianie na ulicy kobiety, na wymówki komisarza policyjnego śmieje mu się w oczy i odpowiada: „Niech pan nie zapomina, kto jestem; ja — prawosławny, mnie wszystko wolno!“ Lub oto „miłe dzieciaki urzędnika bawią się w ogrodzie i, opowiadając jakiemuś przechodniowi o swojej babce katoliczce, mówią: „My starsi od naszej babuni, my — prawosławni!“ — Nieprawdaz — zapytuje Komendant — miłe dzieciaki, przyszli patryjoci wielkiej Rosji...

Oto inne obrazki, drobne, a jak sam Komendant zaznacza, nawet komiczne, lecz po zastanowieniu się odkryjemy w nich poza tą śmiesznością głęboki tragizm położenia tych, którzy nie są prawosławnymi i Moskalami. „Prawosławna dama w magazynie, zmuszona poczekać na załatwienie jej sprawunku, oświadcza, iż zwróci uwagę władzy, że musi czekać dlatego, iż jest prawosław-



na, a sprzedający są Polakami“. W aptece jakiejś „Żyd iz ruskich, gdy mu lekarstwo nie pomogło, podaje donos, że chciano go otruć dlatego, że mówił do sprzedającego po rosyjsku“. Nie trzeba tu chyba dodawać, że w wielu wypadkach kończyło się to wszystko interwencją policji, — z wszelkimi znanymi konsekwencjami. Nie brak w korespondencjach do „Przedświtu“ i momentów, pełnych głębokiego tragizmu. Do takich zaliczyć przedewszystkiem należy znaną i głośną katastrofę krożańska. Krwa-we te wypadki opisuje Komendant szczegółowo i ściśle.

A postawa społeczeństwa polskiego? Stan umysłów i serc, starannie i — trzeba przyznać — dość umiejętnie odgradzanych od wszystkiego, co miało związek z polskością? Jest to, niestety, stan powszechnej bierności, bodajże martwoty, powszechnej uległości i pokory, przystrojonej w kwiatki ugody z Rosją i zgody z losem. Oto w przededniu odsłonięcia pomnika Murawjewa do marszałka szlachty wileńskiej (niech mi wolno będzie nie wymienić jego nazwiska)

zglasza się grono obywateli ziemskich i prosi go, by swoim „poświęceniem“ — swoją obecnością przy pomniku w chwili jego otwarcia — „zbawił ojczyznę“. Marszałek szlachty wileńskiej nie odmawia — idzie i asystuje dygnitarzom w tej „uroczystości“. Do liczby takich samych „zbawiaczy ojczyzny“ należał m. in. i jeden z najwyższych duchownych polskich (i tegoż nazwiska nie wymienię również). Posunął się on jeszcze dalej: „by dowieść swej lojalności, był obecnym na śniadaniu w klubie wojskowym, gdzie właśnie wygłosił mowę“ minister rosyjski i — jak pisze „Nowoje Wremia“, był jednym z pierwszych, którzy wieszowali ministrowi świetnego przemówienia“.

Nietrudno z korespondencji tych wyciągnąć wyraźne, konkretne wnioski. Czytelnik wie napewno, co się w danym wypadku ma na myśli, o co tu chodzi. A chodzi tylko o Polskę. Sam Komendant wniosków żadnych nie wyciąga — informuje tylko i odpowiednio fakty oświetla. Inaczej w owych czasach pracować nie mógł. Nie pozwalał mu na to ogólny stan kraju i stosunki, panujące w partji, młodej, niedostatecznie jeszcze skonsolidowanej, wyrosłej ze stronnictwa, negującego dotąd otwarcie kwestję niepodległości i występującego przeciwko tradycjom walk powstańczych. Z obszernej, znanej mi korespondencji z owych czasów wiadomo mi, że podnoszono niejednokrotnie przeciwko „Przedświtu“ zarzut, że zmierza on ku radykalizmowi patriotycznemu i coraz bardziej porzuca stanowisko klasowe.

A „Robotnik“? O czym pisał w nim, o czym mówił? Są tu już wyraźnie widoczne prace nad partją, która dzięki jego głównie wysiłkom w ciągu paru lat wydzwignęła się na wyższy znacznie szczebel rozwoju organizacyjnego i ideologicznego. Założywszy w roku 1894 tajną drukarnię, osiada w Lipniskach — małym miasteczku w powiecie oszmiańskim na Litwie i stąd rzuca w szeroki polski świat 6 pierwszych numerów swego pisma. W maju 1895, bezpośrednio po wydaniu 6 numeru, przenosi się ze swą drukarnią do Wilna i pracuje tu przez 4 prawie lata; w pierwszej połowie 1899 roku przenosi się do Łodzi.

W niesłychanie ciężkich warunkach, w ciągłym niebezpieczeństwie ponownego zesłania na Sybir, wśród ustawicznych podstępów i zamachów ze strony carskich żandarmerji i energicznej kontrakcji ze strony wrogich mu stronnictw politycznych w Polsce — wydaje Józef Piłsudski w ciągu tych 6 lat 35 numerów „Robotnika“ i 10 obszernych, kilkustronicowych, drukowanych pe-titem dodatków do niego. Nr. 36 był już prawie w całości wydrukowany, gdy w noc lutową r. 1900 do mieszkania konspiracyjnego wpadła żandarmerja rosyjska.

Zajmując stanowisko redaktora „Robotnika“ (jednocześnie był członkiem C. K. R. partji, a więc odgrywał w niej rolę bezsprzecznie kierowniczą) Józef Piłsudski nie tylko zasilał czasopismo swe płomiennymi artykułami, lecz prowadził w nim jednocześnie obszerną „kronikę krajową“ i przepracowywał dokładnie ze wszystkich ośrodków kraju nadsyłane korespondencje. Skala zagadnień, poruszanych przezzeń w bardzo licznych artykułach, — jest zbyt szeroka, aby można było tu bliżej zająć się niemi. Ograniczę się więc jedynie do stwierdzenia, że głównym, najzupełniej wyraźnym ich ce-

lem obok uświadomienia narodowego mas pracujących, obok „dźwignia warstwy upośledzonych i nizin walki klasowej na szlachetniejsze wyżyny narodowe“ — jest oswojenie Polski z myślą o nieuniknionej konieczności ponownego zbrojnego wystąpienia. Stałem i naczelnem ich hasłem jest: niepodległość. Niema wśród nich bodajże ani jednego, w którymby hasło takie nie zostało rzucone. Bo nawet te wśród nich, których ani tytuł, ani znaczna część początkowa nie wywołuje w czytelniku myśli o nieszczęściu Polski, zawierają w końcowych swych ustępach zapewnienie, że „dążyć będziemy do wywalczenia sobie samodzielnej Rzeczypospolitej Polskiej, opartej na zasadach demokratycznych“ oraz z całą siłą przekonania wyrażona myśl, że rozstrzygnięcie kwestji polskiej narzucone zostanie zaborcy przez samą Polskę.

Niezwykle intensywna praca w najtrudniejszych warunkach, na odpowiedzialnym i niebezpiecznym stanowisku, wymagają-



cem zachowania najściślejszej konspiracji, wyczerpywać musiała fizycznie i nerwowo. W styczniu 1900 r. — na parę tygodni przed aresztowaniem — po 6 zgórą latach pracy

bez przerwy myśli Komendant o odpowiedzialności. Ze znanej mi korespondencji ludzi owych czasów wiem, że aktualną była wówczas sprawa wysłania zastępcy na stanowisko redaktora „Robotnika“ — gdyż Józef Piłsudski wskutek przepracowania i wyczerpania „zabawić się musi w kurację czy wakację“. Niestety jednak, jeszcze przed przybyciem zastępcy otwartą się przed nim brama rosyjskiego więzienia. Prosty przypadek zaprowadził żandarmów rosyjskich do konspiracyjnego lokalu, w którym mieściła się oddawna przez nich poszukiwana drukarnia.

Radość ich nie miała granic. Nie trwała jednak długo. Bo w rok później, dzięki zabiegom partji odzyskał Komendant wolność... Potem przyszła rewolucja, a po niej wiekopomny dzień 6 sierpnia i wiekopomny okres Legionów, roziskrzona wspaniałymi elementami najszczytniejszego bohaterstwa, najwznioślejszego poświęcenia się i miłości ojczyzny.

WITOLD ŻBIKOWSKI.

Pierwsza szkoła bojowa

— Józef Piłsudski dobrze zasłużył się Ojczyźnie. — Sześć tych wyrazów zapisane zostało raz na zawsze w milionach serc polskich.

Ave!... Były terrorysta i żołnierz przesyła Wodzowi korne pozdrowienie...

Rok 1906...

Organizacja Bojowa prowadzi krwawą, nieublaganą, podziemną walkę z caratem rosyjskim.

Potrzeba jej nietylko ludzi odważnych, lecz i dowódców wyszkolonych bojowo, którzy w odpowiedniej chwili umieliby poprowadzić masy do walki otwartej, o której marzyłeś zawsze, Wodzu.

I oto dzięki woli Twojej i niezłomnej energii powstaje **Pierwsza Szkoła Bojowa**, w której — ćwierć wieku temu — spędziłem niezapomniane trzy miesiące i miałem szczęście poznać Cię bliżej...

Zaciszny pensjonat w Krakowie.

— „Ukraina“.

Zjechali się dziwni goście. Poznać łatwo, że nie turyści to i nie ludzie interesu. Przeważa młodzież, ale są i ludzie starsi. Jest również młoda jasnowłosa kobieta o marzycielskich zielonych oczach.

Niektórzy z przyjezdnych prezentują się dość niezwykle — widać, że „niezwyčajni“ są śliskich posadzek, dywanów na białych schodach, wielkich luster i żyran-

doli... Są nieco zdezorientowani, ale miny gęste i w oczach pewność siebie. To młoda brać robotnicza, która wespół z typowymi „inteligentami“ przyjechała na studia bojowe.

Większa część tych niezwykle „elewów“ otrzymała już chrzest krwi, reszta czeka na niego z niecierpliwością. Wszystko ludzie odważni, wybierani starannie przez **Starego Ludwika** byłego wodza „**Proletariatu**“, a obecnie — po 15 latach odbytej już katorgi — członka Wydziału Bojowego P. P. S.

Pensjonat zajęty całkowicie przez organizację. Ogólna liczba przyjezdnych wynosi dwadzieścia sześć głów i jedną jasnowłosą główkę.

Wykłady idą ostro...

„Tow. Barnaba“ — dzisiejszy generał Rozeń — uczy umiejętnego obchodzenia się z bronią (głównie z Browningiem, Mauzerem, rosyjskim karabinem); nieznanego mi nazwiska starszy już człowiek o oczach dziwnie głębokich i znużonych wtajemnicza słuchaczy w przedziwne i niebezpieczne arkana nauki o materiałach wybuchowych; szereg innych profesorów wyklada naukę niszczenia mostów i torów kolejowych, sygnalizację, terenoznawstwo, ratownictwo, podstawy strategii i taktyki partyzanckiej, oraz wiele innych umiejętności, potrzebnych przyszłym wodzom podziemnej armji w krwawej, a tak straszliwie nierównej walce o **Niepodległość**.

Tak! Bo już wtedy umiał ówczesny „Towarzysz Ziuk“ — dzisiejszy Wódz Narodu — wybrać z pomiędzy wielu rewolucyjnych haseł, komunałów socjalistycznych i frazeologii partyjnej, to jedno najświętsze hasło: **Polska Niepodległa**, z którym konał na szubienicy Montwiłł-Mirecki, z którym prowadziliśmy walkę podziemną, które w kilka lat później zagrzewało do brawurowych ataków szarą brać legionową...

I aż dziw było patrzeć, jak święte to hasło jednoczyło młodych i starych, inteligentów i robotników, przekonanych socjalistów i „niepodległościowców“ w Pierwszej Szkole Bojowej, ukrytej w zacisznym pensjonacie krakowskim.

Szybko minęły trzy miesiące wykładów, zajęć praktycznych i studjów. Na zakończenie kursu przybył **Józef Piłsudski**. Niewielu z nas wiedziało kim jest ten przedziwny człowiek o przenikliwym spojrzeniu i czarującym uśmiechu. Większość widziała w nim tylko jednego z pięciu członków Wydziału Bojowego, ale wszyscy bez wyjątku odczuwali dziwną cześć dla tajemniczego gościa.

Piłsudski przysłuchiwał się uważnie egzaminom, mówił mało, ale każde jego słowo wywoływało dziwny oddźwięk w sercach. Wszyscy nieświadomie przeczuwali w Nim Obdarzonego Iskrą Bożą Wodza, Człowieka Wielkich Przeznaczeń.

Na wydanym z powodu zakończenia egzaminów skromnym bankiecie Piłsudski po raz pierwszy wygłosił dłuższe przemówienie, zakończone cudowną apostrofą do nas, jako pierwszych wyszkolonych bojowników o **Niepodległość Ojczyzny**.

Pamiętam, jak dzisiaj, jakie wielkie wrażenie wywarła ta mowa i z jakim zapalem powtórzono wzniesiony przez Józefa Piłsudskiego toast:

„Niech żyje Polska Niepodległa!“

Czy Ty pamiętasz, Wodzu, tę chwilę? Czy pamiętasz skromny pensjonat krakowski i garść zasłuchanych w Twe słowa instruktorów Organizacji Bojowej? Kilku z nas zaledwie pozostało przy życiu, ale ci pamiętaia napewno



